

Monika Oleksa – „Ale to nie był film...”

Teatr dla Wszystkich, 14 listopada 2023

Link: <https://teatrdlawszystkich.pl/ale-to-nie-był-film/>

Lubię kameralną przestrzeń Teatru Barakah, daje wyjątkową bliskość z aktorami, emocje przenikają między nami. Szczególnie w adaptacjach dzieł filmowych jest to odczuwalne, a w tych – chyba już można tak powiedzieć – Teatr Barakah się wyspecjalizował. 12 listopada na scenie stała czarna kanapa, na niej, w pozycji embrionalnej leżała kobieta, z boku perkusja i muzycy w maskach (stylizowani w ten sposób na bohaterów filmu Polańskiego niezawodni Piotr Korzeniak, Paweł Stus), dalej na ścianie duży obraz – instalacja artystyczna Małgorzaty Wielek przedstawiająca na pierwszym planie kobietę i w odrębnym prostokącie, umiejscowionym na jej łonie, nienarodzone dziecko, a wszystko to w dominujących odcieniach różu. Po bokach – lustra pokryte rozbryzgami, najprawdopodobniej krwi, na jednym z nich widoczny zarys kobiecej obręczy biodrowej.

Tym razem artyści wzięli na warsztat *Dziecko Rosemary*, kultowy film Romana Polańskiego. Co ciekawe – mąż głównej bohaterki jest pisarzem, a przecież Polański film oparł na powieści grozy Ira Levina, opublikowanej po raz pierwszy w 1967 roku. Być może to taka mała gra z tytułem i jednocześnie z widzami. Szczególnie, że to nie jest film, to nie jest wierna książce i filmowi adaptacja (tak też było w przypadku *Przełamując fale*, *Marzycieli*, czy *Twin Peaks*), co wybrzmia niezwykle mocno w ostatniej scenie spektaklu. Kiedy gasną światła, milknie perkusja i cisza swą intensywnością zaraża licznie zgromadzoną publiczność, z offu słychać monolog: *To znów się wydarzy. (...) Przecież ze mnie może wyjść tylko śmierć*. Biorąc pod uwagę późniejszy monolog Roberta możemy przypuszczać, że kobieta straciła dziecko, a teraz będąc w ciąży, obawia się powtórki tego tragicznego scenariusza.

Tak zaczyna się pierwszy poziom historii, którą opowiadają nam Grzegorz Like (autor scenariusza) i Michał Nowicki (reżyser). To realistyczny obrazek: oto małżeństwo – Rosemary, profesorka literatury (w tej roli niezawodna Monika Kufel) i Robert (Michał Badeński), jej były student, pisarz – nieudacznik, autor jednej książki, wprowadzają się do nowego mieszkania na ekskluzywnym, strzeżonym osiedlu Lux Moderna. To tutaj mają zacząć kolejny etap swego życia i wyraźnie odciąć się od przeszłości. Te pierwsze sceny nie nastrajały optymistycznie, aktorzy byli wyraźnie spięci, bardziej wygłaszali swe kwestie niż grali. To często zdarza się w premierowym secie przedstawienia, na szczęście po chwili to się zmieniło. Gdy głównych bohaterów odwiedzają sąsiedzi zaczyna się robić dziwnie; Agata i Stefan (Aniela Płudowska, Sebastian Oberc) zachowują się raz kulturalnie, raz wyraźnie obcesowo. Zmienne

nastroje Roberta pogłębiają się i nie koi ich subtelna jazzowa muzyka, którą on sam lubi, cała trójka szybko osiąga efekt groteskowy, który pogłębiając się przechodzi w psychodelię. Stefan, kreowany na burakowatego szowinistę, manipuluje małżeństwem, robi to sprytnie i sprawnie, a oni, noszący w sobie głęboką traumę, są na to wyjątkowo podatni.

Czas w tej historii nie jest precyzyjnie podany, wiemy, że autorzy przenieśli akcję w czasy współczesne, ale dokładne określenie go na podstawie chociażby wypowiedzi bohaterów jest niemożliwe. Wydarzenia takie, lub podobne, mogą się więc rozgrywać kiedykolwiek, równocześnie w różnych miejscach, wydają się potwierdzać to słowa reżysera o kreowaniu tytułowej bohaterki na everywomen. Rosemary często mówi o pętli, od innych słyszymy, że cały czas jest dzisiaj, lub sześć tygodni później. Czas się zapętla. Fajnym zabiegiem, za pomocą którego przechodzimy też w drugi poziom historii, jest podwojenie – oto na scenie są dwie pary bohaterów w różnych konstelacjach, które wzajemnie się “nie widzą”, to zagęszcza akcję, potęguje psychodeliczny klimat...

Trzeci poziom to rytuał, szatański rytuał, w którym pierwsze skrzypce gra Adrian – Szatan. Początkowo gdy słyszymy jego spokojny, a jednocześnie stanowczy głos, kojarzyć się może z terapeutą, bo w tak charakterystyczny sposób zwraca się do siedzących na kanapie Agaty i Stefana.

Kim jest szatan? Póki słyszymy tylko jego głos (Kacper Kujawa, który kapitalnie sprawdza się w tej roli, siedzi w ostatnim rzędzie widowni) jest prowokatorem, manipulatorem, kiedy zaś schodzi na ziemię – scenę staje się w relacji z Rosemary... ludzki. Być może najbardziej ludzki i empatyczny ze wszystkich, którzy ją otaczają, bo to on jako jedyny pyta, jak się czuje, to on mówi jej, że jest utalentowana i wrażliwa, wreszcie to on mówi, że niepotrzebnie żyje w cieniu męża. Więc jak to jest? Czy to szatan rodem z Bułhakowa, który *wiecznie zła pragnąc wiecznie dobro czyni*? Może tak jak w *Mistrzu i Małgorzacie* to ludzie są bardziej “diabelscy”? Szczególnie, że sam reżyser mówi o społeczności Lux Moderny, jako o pajęczynie oplatającej Rosemary i Roberta. Ta zamknięta społeczność wymaga dostosowania, podporządkowania się, zło, którym próbują zarazić łamie Roberta. Odniosłam wrażenie, że – przy wszystkich różnicach – czy to społeczność wsi Lipce, czy Lux Moderny, zasada jest ta sama: mieszkańcy muszą się podporządkować, a każdy, kto jest *inny*, kto próbuje zachować swą odrębność, zostaje wyrzucony poza jej nawias. Rodzą się więc pytania: czy mamy prawo do samostanowienia o sobie? Czy kobieta, jej ciało, jej ciąża, jest własnością publiczną, społeczną, czy jednak to sfera intymna i prywatna? Jak trauma, w tym przypadku doświadczenie utraty dziecka, wpływa na kobietę, na związek? Można postawić wiele innych pytań, o istotę męskości i kobiecości między innymi. Dlatego warto zobaczyć ten spektakl, odczytać symboliczne znaczenia indywidualnie. Szczególnie, że robi wrażenie, wyprowadza widzów ze strefy komfortu. Monika Kufel w rozmowie z Mateuszem Demskim^[1] w Radiu Kraków stwierdziła: *Podążamy tropem*

filmowym (...) Kluczowe jest to, że mamy tytuł "Rosemary", a nie 'Dziecko Rosemary', bo też bardziej jest to wokół Rosemary.

I to ta bohaterka kończy spektakl przejmującym monologiem, zaczynającym się od stwierdzenia *ale to nie jest film*. Deklaruje tym samym jasno, że tym razem to ona wygrywa – zachowuje prawo do samostanowienia o sobie.